

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki Nr 1, telefon 63

Opłata ryczałtowa na rozporządzenie
M.P. i T. z dnia 23/5 1923 r. L. 2577/

Ustawa o ochronie lokatorów za tydzień

Sen. Szuldrzyński, jako referent, wniosł o schwalenie rezolucji, wzywającej rząd: 1) ażeby zezwolił na wywóz zagranicę produktów rolnych, mianowicie nadmiaru zboża, o ile możliwości w postaci przetworów np. mąki i innych produktów, jak: jaj drobiu, świń. (Te ostatnie w razie możliwości w postaci konserw i wedlin) po 2) aby obniżył do 5 proc. opłatę przy wywozie od zboża, które

Przy najbliższym rozpatrywaniu przedkładać miłostkierum spraw wewn. pos. **Rozmarna** (koło żyd.) wyraził uwagę na znaczne podwyższenie opłat paszportowych dokonane na podstawie rozporządzenia Rady ministrów. Dla zażemonstrowania przeciw temu podawał wnosi o skrócenie w [pasy] dochodów z opłat paszportowych i zł. Wniosek skierował przez posłów **Patka** (wyzw.), **Jaromirskiego** (AC), **Pragiera** (PPS) i

Opłaty odnośnie można już składać

**Ziemiańskie i przemysłowcy mają wrot a pamiętać
Zapomnieli, że Państwu zawdzięczają
fortuny
Dzisiaj, gdy powinni rozkochać akcje Banku polskiego
stawiają „żądania” cyniczne,
bezcenne**

na cele produkcji. Mija się to bo-
wiem z zasadą, czym celem ka-

Wielka manifestacja na cześć Polski

PARYZ, 11.3. (A.W.). W dniu weźmie udział francuska liga narodowego świata polskiego. Uroczystość ma być 3-odmalu w Salihoie odhrowka manifestacja w obronie dziaa uroczystość, w której praw Polski do Gdańska.

Na komisji skarbowej pod przewodn. pos. Byrid, poseł Frostig (kolo żyd.) wyraził wątpliwości co do podstawy prawnej rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, mocą którego podwyższono stawki należących podatków obrotowego i dochodowego o pół proc. dzienne. Mówca wyraził opinie, że ustawa o pełnomocnictwach daje prawo podwyższenia sta-

wek podatków bezpośrednich, ale nie uprawnia do podwyższenia kar za zwłokę.

Mówca wnosił, aby na najbliższe posiedzenie zaprosić ministra skarbu celem udzielenia wyjaśnień i przedstawieniu całego planu reformy walutowej w związku z rozmaitymi rozporządzeniami.

Wniosek uchwalono jednomyślnie.

Sąd ma do wyboru kilka koncepcji zbudowanych na dociekaniach znakomitych prawników

Którą wybierze, na której oprze swoją decyzję?

Przemawiali wczoraj obroń-
cy Hordleczki
mec. Szar-
ski i mec.
Szarlej
rozprawiali

WARSZAWA, dn. 13. III

Chemiczne i elektryczne
niel.
z wyjątkiem Elektr. w Dabro-

wie. Cukrowe prawie bez zmiany; najcięższej strasy na pierwsze akcje Warsz. Tow. Fabr. Cukr.

Jak było do przewidzenia polityczka dolarowa ze względu podaj na premie miliardowej wartości — spotkała się z wielkim zainteresowaniem ogółu.

czn'a. 1 kwietnia, 1 lipca i 1 paź-
dziernika 1925 stycznia i po raz
ostatni 1 stycznia 1926 r.

Nordliczkę? Najwyższy numer na jaki moż
że paść wygrana będzie 999,999
Wygrane będą losowane **raz**
najac od najwyższej kwoty, t. j.
od 40 tys. dol.

awników
swoją decyzję?
nowych, w pewnym znaczeniu
rewelacyjnych pojęć.

Mec. Szurlel
mówił o tej sumie pobudek jaka policzona została jednym momentem — zbrodną. Zbiągając „obciążające okoliczności”, na które powoływał się sąd I instancji, bardzo logicznie, a śmiało zauważył mec. Szurlel, że w takich zabójstwach zawsze się ma do czynienia z „bezbronną ofiarą”, więc odrzućmy fałszywy patos i trzeźwo rozumujmy.

Natomiast okoliczności łagodzących w danyin wypadku jest aż nadto. Na jedną nową, a

bardzo ciekawa.
zwroć obrońca specjalną u-
wagę.
Hordichka stale nosił broń
przy sobie. Jakże

małero wysłku Nizczernego
wymarkał od niego zbrodnia,
jakeż mało miał czasu do roz-
ważenia szafniańskiego podszeptu,
jakeż zadna trudność mu się
nie nastroczyła do jego wyko-
nania. Tyle tylko: wyciągnąć
gotową broń i strzelać!

Po przemówieniach obrońców replikowali: p. prokurator generalny Nowodworski. Ta ostatnia replika, a raczej po-

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się w Belwederze pod przewodnictwem p. Prezydenta Rzeczypospolitej, zebranie dyskusyjne, na którym zastanawiano się nad ustawami samorządowymi, złożonymi w Sejmie.

W zebraniu wzięli udział przedstawiciele Sejmu, Senatu, oraz wybitni działacze samorządowi.

[illegible]

Jak się dowiadujemy, nominacja p. Batora na stanowisko naczelnika wydziału prasy i propagandy w ministerjum spraw zagr., jest już podpisana. Organizacja wydziału ulegnie poważniejszemu, zasadniczemu zmianom. Utworzony będzie między innem obywatelski komitet propagandy z głosem doradczym, aby w tak ważnych sprawach jak zagraniczna propaganda wciągnąć społeczeństwo do współpracy.

Komisja historii nauk i filozofii na ostatnim swym posiedzeniu zajmowała się z inicjatywy prof. S. Dicksteina sprawa utworzenia wzorem

Rząd polski otrzymał materiały na przyszłą sesję Międzynarodowego Biura Pracy, która to sesja odbędzie się w czerwcu 1935.

cały 1925.
Będzie ona poświęcona o-
wianiu spraw ubezpieczeń od
nieprzewidywalnych wypadków.

Krwawa tajemnica małżonków Kwiecińskich

— NIE CHCESZ SIĘ ZŁOŻYĆ NA ROZWÓD?
— JA CI GO DAM!

Oświadczył mąż żonie przed sądem mieszczańskim

Dziś żona ze skronią przestreloną leży w agonii

Mąż aresztowany

(telefonem od warszawskiego korespondenta)

Trzy sierotki — Kryśka, Hanna i Irena — dwuletnia. Młoda w agonii z kulą w mózgu. Ojciec w więzieniu pod zarzutem zabicia matki.

W małym wupokojowym mieszkaniu w domu nr. 20 — przy ul. Świętokrzyskiej — mieszkali dwójka małżonków — państwo Kwiecińscy, z trojgiem dzieci.

On jest technikem — pracuje obecnie przy budowie hotelu ołbrzymia przy ul. Kopernika. Żył z sobą od lat 7-miu — nieścisłe w ostatnich czasach podstępnie.

W ich stosunkach — sprządał wynikił coraz częściej.

Młoda pani Józefa obwiniała męża o zdradę małżeńską. Wreszcie przed dwoma miesiącami pan Kwieciński porzucił dom — żonę i dzieci swoje. Wyprawił się do rodziców na ul. Leszczyńska.

Podobno też w tym czasie od żony żądał zgody na rozwód, a gdy ona zgóry odmówiła, on jej miał oświadczyć:

— Nie chcesz?

to ja ci sam dam rozwód!

Te słowa groźne i tajemnicze przytoczyła nam pani Aleksandra Tokarska, siostra porzuconej małżonki, która przyjechała pomagać pani Józefie w gospodarstwie.

Pani Kwiecińska sprowadziła sobie siostrę z Radomia natychmiast, gdy została samą, gdyż musiała się zabrać do roboty.

Mąż dawał jej zaledwie 30 milionów marek miesięcznie na utrzymanie.

Szyla.

Szyla pielisnę, brała „repara-

cję” — szyla po całych dniach i nocach.

Mąż się nie pokazywał przez całe 2 miesiące. Dopiero wczoraj o godz. 9-ej wieczorem zjawił się w mieszkaniu żony — prawdopodobnie, by spytać, czy się nie namyśliła już na rozwód.

Dzieci poszły spać, wreszcie i siostra pani Tokarskiej położyła się do łóżka w ostatnim pokoju.

a małżonkowie

sprzeczali się zawzięcie. Dopiero około północy ucielił — położył się i omi na spoczynek.

Dziś zrana pani Tokarska, wychodząc do miasta, widziała ich, leżących w łóżku.

Po godzinie około 8-ej, wróciła ze sprawunkami i poczęła się krzątać w kuchni około śniadania.

Nagle z pokoju dobiegł jej uszów suchy charakterystyczny trzask wystrzału.

W tej samej chwili chwłęd wpadł do kuchni jej szwagier, wołając:

— Olesia! Pędź po Pogotowie!

Pani Aleksandra skoczyła do drzwi od pokoju. Kwieciński drogię jej zastąpił.

— Po Pogotowie, powiadam ci!

Wybiegła na schody. Na parterze mieszka felczer Szlamowicz.

Wied o niego.

— Ołaboga! Chyba ją zabił! Nie chce mnie wpuścić do pokoju!

— Zaraz zatelefonujemy po Pogotowie —

zawołamy policję.

Pobiegł do posterunkowego.

Zatelefonowali po karetke Pogotowia.

W 10 minut później lekarz Pogotowia badał już ranną panią Józefę.

Leżała na podłodze nieprzytomna, z głową w kałuży krwi — w balce i koszuł.

Rano widać było na skroni prawej. Rewolwer leżał na obojczyku rannej, jakgdyby po samobójstwie.

— Nadziei niema żadnej — wyszeptał lekarz.

A w kuchni siostra rannej pa-

ni Józefy tuliła dziecięcy przerażone.

Bawili się tam grzecznie, gdy ciocia poszła po zakupy do miasta.

Przy tem

JAK TO SIĘ STAŁO —

nie były.

Ranna — w agonii przewieziona do szpitala św. Ducha.

Małżonek, utrzymujący że żona zamordowała swego męża, na zastrzeliła się sama — aresztowany.

Ma rozwód.

W r. 1867

Dostojewskiego opętał demon gry

Przegrał wszystkie pieniądze, obrączkę i ostatnią jedwabną sukienkę żony

Za pożyczone pieniądze wrócił do „Pitra”

Świeżo ukazały się w druku pamiętniki Anny Grigorjewny Dostojewskiej, żony wielkiego rosyjskiego pisarza Dostojewskiego.

Pamiętniki wyszły w Berlinie i zawierają szereg nieznanych szczegółów dotyczących życia pisarza.

Z wynurzeń pani Dostojewskiej dowiadujemy się, iż mąż jej w pewnym okresie swego życia pochłonięty był

manją hazardu.

która, ścigając wiole nieprzyjemnych przeżyć na niego i jego rodzinę.

Było to w r. 1867.

W kilka miesięcy po ślubie wybrali się państwo Dostojewscy za granicę i mieli spędzić tygodni w Baden — Baden.

W dniu przyjazdu dowiedział się zaraz znakomity pisarz, iż w pięknej tej miejscowości

istnieje ruleta.

Zaraz więc poszedł spróbować szczęścia.

Od tej chwili codziennie był w

domu gry

i stałe przegrywał 15 — 20 talarów, co na owe czasy było poważną sumą.

Skoro przegrał pieniądze, wracał do domu w bardzo złym humorze, wyznawał swą winę żonie.

przysięgał,

że już więcej grać nie będzie, ale skoro małżonka się udobruchała prosił ją o kilka talarów, aby

spróbować na nowo szczęścia.

Pani Dostojewska znajdowała się wówczas w

blagosławionym stanie

i nie miała dość siły, aby odmówić mężowi pieniędzy.

W dniu 9 lipca 1867 roku pisze więc:

Fiedia wrócił do domu zrozpaczone. Oświadczył mi, iż zgrał się zupełnie i prosił o dwie sztuki złota, gdyż musi

się odegrać.

Dałam mu te pieniądze prosząc go, aby przynajmniej dzisiaj nie chodził do kasyna, albowiem jest zdenerwowany i na pewno wszystko przegra.

Pozostało mi jeszcze wszystkiego

pięć sztuk złota

i jeden srebrny gulden. Było to całe nasze mienie.

Prośba moja na nic się nie zdała.

Fiedia długo nie wracał, a wiedziałam, że tam pieniądze, które ma, długo tracić nie może.

Wreszcie zjawił się i wyznał, iż nie tylko przegrał wszystko, co miał, ale zastawił jeszcze

obróbkę ślubną.

Prosił mnie o trzy sztuki złota, aby wykupił obrączkę. Dałam mu te pieniądze, gdyż nie chciałam się wybić cennej dla mnie pamiątki.

Nie przypomniałam sobie, abym kiedykolwiek w życiu była w większym podnieceniu.

cierpiałam strasznie.

plakałam, przeklinałam siebie samą, Baden — Baden, ruletę, wszystko i wszystkich.

Czasem Fiedia przecieżył wy-

Historyczka

zastrzeliła męża, bo ją „wściekał” swym gadaniem

— Taka stara, a zażywa tabakę

Szczególny dramat małżeński rozegrał się temi dniami w Paryżu przy ulicy des Grenneville.

Trzydziestodwuletnia kobieta zamordowała swego męża, ponieważ robił jej wymówki, iż

zażywa tabakę.

Bohaterka tego smutnego i tragicznego dramatu jest p. Granjean, żona elektrotechnika.

Na godzinę przed zbrodnią nikby nie mógł przypuścić, iż żona zamorduje swego męża. Małżonkowie spędzili w jaknajlepszych humorach cały dzień, a na kilka chwil przed zbrodnią

czym czynem opuścił ich miejsce jeden ze znajomych.

Zaraz po wyjściu gościa rozpoczęło się

drohne nieporozumienie między małżonkami.

Pani Granjean wzorowa i doskonała gospodyni domu, wade.

Namiętnie lubiła

zażywać tabakę.

Te nawyższe żony nie brały tragicznie kochający ją męża. Czasami, czynił jej coppers

zartobliwe wymówki.

starając się ją odzwyczaić od

zażywania tabaki.

Mate nieporozumienia nie

wywoływały nigdy

burzy małżeńskiej

i nie maciły harmonii

Podobnie, jak każdego wie-

czora pograżył się p. Granjean

w lekturze dziennika, a ona

jego, która się miała do niego

spoczynek wywalała z rąk

tabakierę, aby pocłagać przed

spaniem

niuch tabaki.

— To nie ładnie, aby kochać

w twoim wieku zażywała ta-

kę. — odewał się zartobliwie,

elektromonter, nie przypuszc-

jąc, iż zdanie to

przypłaci życiem.

Pani Granjean nie odpowia-

dzała na te uwagi ani słowem,

ale drząc z oburzenia wyszła

z drugiego pokoju, wyjęła

szuflady

nabity rewolwer

i kierując go w pierś męża

powtarzała okrzyki: „Mój

wiem!”

Nigdy, nie będzie się już

ze mną następowali!”

Na widok broni w ręku

gniewanej kobiety zerwał się

pan Granjean ze stołka, aby

wyrwać jej rewolwer.

Lecz było już za późno.

Padły trzy strzały, a mąż po-

toczył się martwy na ziemi.

Dopiero wtedy zrozumiała

kobieta co zrobiła.

Odrzuciła rewolwer i stała

się

zatemować krew

buchającą z piersi męża.

Skoro zauważyła, iż mąż

się nie zda jej ratunek, wy-

gła do sąsiadów płacząc i na-

rzekając, iż małżonek jej

popułnił samobójstwo.

Zawiadomiono policję, a

przybyli na miejsce śledczy

doszli do przekonania, iż

nieboszczyk nie popełnił

samobójstwa, lecz

został zamordowany.

Wtedy dopiero wyznała

szczęśliwa i rozpaczająca

całą prawdę, tłumacząc się

nie wiedziała pod wpływem

gniewu, co czyni i nie

przypuszczała nigdy, aby rewolwer

mógł wystrzelić.

Miljarder

był ciekawy, czy jego piesek

będzie wył i przy spiewie Carusa

Oczywiście piesek wył

W pamiętnikach znakomitego tenora Carusa, które wyszły niedawno z druku, znajduje się następujące opowiadanie: Było to w Filadelfii.

Caruso został zaproszony do domu pewnego tamtejszego

miljonera

celem odpowiadania kilku pism. Honorarium było tak wysokie, iż trudził się spiewa-

kowi.

Skoro Caruso pojawił się w pałacu Amerykanina, kamerdyner przeprowadził go przez szereg wspaniałych urządzonych pokoi, do sali koncertowej.

Znakomity tenor spodziewał się zastać wiele gości, lecz ku- najwyższemu swemu zdziwieniu ujrzał siedzącego w fotelu właściciela pałacy

w towarzystwie swego sługi. Miljarder zauważył zdziwienie śpiewaka i wpróż nim

zdołał przemówić — zwrócił się z uprzejmą prośbą, aby

zwlekając, ani chwili, zas-

wał.

Caruso rozpoczął jedną z swych dobrze znanych arii, ale zaledwie zabrzmiły pierwsze

tony piesek znajdujący się na kolanach milionera zawył przeraźliwie.

— Dzięki, drogi mój, dziękuję najserdeczniej. Chcia-

łem się tylko przekonać, czy Bobby będzie także wył

pańskim śpiewem.

Pozabijał szablą wielu, wielu wrogów ojczyzny

aż wreszcie

tę „sama” szablą zabił mu własne dziecko

Straszny dramat, którego ofiarą padł 14-letni chłopak, rozegrał się w Medjolanie. Pewien urzędnik pocztowy nazwiskiem Egidio Maraccina miał syna

14-letniego Piotrusia.

Chłopak był niezwykle rozwinięty i z szczególnym zamiłowaniem pochłaniał literaturę podróżniczą i rycerską.

Marzył o wielkich przygodach i bojowych czynach. Przedmiotem podziwu i tęsknot malca, były

dwie szable,

które ojciec jego, uczestnik wszechświatowej wojny, na pamiątkę przechowywał w domu.

Szable te nie dawały mu spokoju, chciał je wypróbować i wygrać, jeśli nie wielką bitwę to przynajmniej

pojedynkę.

Zdarzyło się, że ojciec Piotrusia wyszedł do zajęcia, a matka musiała się w domu na przeciąg kilku

Odchodząc prosiła syna, nie opuszczaj mieszkanie.

Chłopak spełnił wo-

Pod względem inteligencji

Polacy są równi Belgom i Włochom

Amerykański dziennik „Journal of Heredity” podaje zajmujące statystyki

Inteligencji ras i narodów wedle zestawienia jednego z wiodących lekarzy armii amerykańskiej.

Uczony ów przetrwał badanie na 13.000 osobników i doszedł do następujących wyników.

Przeważną część Anglików, Holendrów, Niemców i Skandynawów przewyższa swą inteligencją

przeciętnego Amerykanina.

Turcy, Rosjanie, Grecy i Fran-

cuzy dorównują przeciętnej inteligencji amerykańskiej; natomiast Włosi, Belgowie i

Polacy

stoją pod względem inteligencji niżej od przeciętnego amerykańskiego obywatela.

Badania przeprowadzone na murzynach wykazały, że inteligencja ich stoi na poziomie 7-letniego białego chłopaka. Czar-

noskorym brak wszelkiej inicjatywy, nie posiadają żadnego zmysłu organizacyjnego, nie można im zaufać ani polegać na ich obowiązkowości.

NODA A KIESZEŃ

Teoria o mładzania

Nie bode tu mowa o wynalazkach medycznych, o których światęga już oddawna wróble i operetki. Raczej teorię odmładzania bode rozpatrywać z wiaśca ego punktu widzenia: mody i kieszeni. Pozwólcie, że stanę się na chwile futurystką, mówiaca o przyszłości odległej i o wiosnie, w której nadejdzie przestaliśmy już widzieć. Wiosna stajnie cała w parkach, niole-tach, szczytnościach i ciętach; sto słońce zaczyna się pławic po kalużach, a rozgwar gier dziecięcych uderzy aż pod chmurki błękitne, nie wypada w takiej porze wyładać inaczej jak — (co najmniej) bakfisz, pod lotek, lub podfirwajka. To też cały wielki mody wiosennej napięty jest w tym kierunku. Elegancka zrzuci z siebie cały majestat futer, cały przepych kam, koronek, trefów, ażeby stanąć w kustum, obcisłym skromnym kostiumiku; w od-

wiecznym (od roku) kloszku na głowie. Albowiem każdy ma jest i przepych każdy postarza, postarza! Pierwszym warunkiem młodego wyglądu jest strój pozbawiony wszelkich ekscentryczności i ozdób w kroju i odrobieniu, drugim krótka spódnica, trzecim krótkie włosy (o włos przesada! radzę pozostać gwoi tradycji przy długim włosie), czwartym — biała po dziecinemu na spódnice wypuszczana bluza, piątym — mały sportowy kapelusik.

Wszystkie te warunki będą przestrzegane przez modę wiosenną. Miłe wiosenne odświeżenie sukien stanowić będą jak i w zeszłym roku białe organ-dynowe lub jedwabne kołnierze ki, kreżki, obramienia dekolto rozszerzonego na ramiona. Biała organdyna jest jednym z filarów teorii odmładzania.

Antuka.

Porady praktyczne

ZAKAŹARZONE KOKOSZKI. Niestety ludzie chorują na katar. Gospodzie dobrze wiedzą, że stałość ta czepia się czasami skrzydlatych mieszkanki kur-ników.

Ptak wtedy staje się smutny, znika apetyt, nora traci po-lysk.

Chorą kurkę należy przenieść do ciepłego pokoju i karmić parzoną pszenic

Trzeba sobie powiedzieć wyraźnie:

P. Komisarz Kasy Chorych w Białymstoku ale ma rację.

W numerze wczorajszym „Dziennika Białostockiego” zapowiedzieliśmy, że „objektywne i bezstronne” potraktujemy zarząd Związku lekarzy i p. Komisarza Kasy Chorych.

Blizsze zapoznanie się z postulatem obu stron każe nam jednakże zająć stanowisko wyraźne i określone.

Był moment, kiedy „Dziennik Białostocki” bronił p. Szaykowskiego przeciwko niesłusznym atakom ze strony p. Koliha. Nysielismy wówczas, że mamy do czynienia z człowiekiem, który musi się bronić.

byliśmy w błędnym.

Zatarg p. Komisarza Kasy Chorych ze Związkiem lekarzy zmienił nas do wystąpienia po stronie Związku lekarzy.

P. Komisarz Kasy Chorych, wiedząc, że

wybory do Zarządu Kasy Chorych są kwestią dalszej przyszłości.

szedł się autokratycznie.

Chcąc zapewnić sobie sympatię związków robotniczych, zaprzęgał do bicia swego przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych. Autokratą do szpiku i kości, mimo, iż wielu kolegów w Białymstoku dorównywały mu kwalifikacjami i doświadczeniem zaprzęgał dyktaturę.

Jak się okazuje

Związek lekarzy wszelkie kwestie sporne, sądów jest

cofnąć. Jeśli powołal zatarg, zawdzięczać to należy jedynie opinii p. Szaykowskiego, do którego opłi lekarzy nie ma zaufania. Cokolwiek więcej taktu ze strony p. dra Szaykowskiego, a zatarg nie miałby miejsca. Gdyby nawet mieli miejsce nieporozumienia, można by było załatwić bez uciekania do sądów gwałtownych.

Ostateczna broń.

do której się uciekli lekarze

tutejsi, mianowicie, t. zw. „stan pozakontraktowy” spotkała się z kontracją.

Na miejsce ukazały się ulotki: „Odezwa do robotników”, członków Kasy Chorych” wyrażnie inspirowana, podburzająca robotników przeciwko lekarzom. Jednocześnie zupełnie nieoczekiwanie „Robotnik” zamieścił tendencyjny artykuł w tej sprawie.

Jaka wartość miała odezwa, świadczy chociażby to, że podpisani pod odezwą przedsiębiorcy robotników działali bez upoważnienia swoich zarządów (redakcja posiada protesty).

Redakcja „Robotnika”, jak wnioskować można z artykułu, nie orientuje się w stosunkach białostockich i jest wyraźnie wprowadzona w błąd.

Na onegdajszym zebraniu walnem Związku lekarzy uchwalono rezolucję treści następującej:

„Dnia 12-go Marca r. b. odbyło się ogólne zebranie Związku Lekarzy, na którym postanowiono dla zlikwidowania zatargu pomiędzy Związkiem Lekarzy i Komisarzem Kasy Chorych powołać Komisję, składającą się: 1) z delegatów Związku Lekarzy, 2) z delegatów Zarządu Kasy Chorych i 3) z delegatów fabrykantów i robotników. Stan pozakontraktowy trwa dalej.”

Z treści tej rezolucji wnioskować należy, że

lekarze nie mają się sądu opłaci publicznego

ani też zainteresowanych robotników ubezpieczonych. Co więcej, jak nas informują, lekarze gotowi są wydawać świadectwa o niezdecydności do pracy robotników, oczywiście u siebie w gabinetach, nie chcąc narazić robotnika na straty.

Mamy nadzieję, że zatarg do lekarzy z p. Komisarzem, zatarg gorszący ze strony niezdecydowania zlikwidowany, gdyby nawet dla sprawy podjęta została jednostka.

Co będzie dalej zobaczymy.

Brat zabił brata,

Konającego ucałował a trupa odarł z odzieży. Wstykiemu winna kobieta.

Wydział Karny Sądu Okręgowego w Białymstoku rozpatrywał wczoraj w trybie dorocznym sprawę Michała Sawoszczyka, mieszkańca wsi Bakunów, gminy Kuźnickiej, powiatu Sokólskiego, oskarżonego z art. 453, p. 1. o bratobójstwo.

Sądowi dorocznemu przewodniczył Prezes Sądu Okręgowego, p. Tadeusz Dynowski, wotowali Sędziowie pp. Zdrojewski i Bułharyn, oskarżał Prokurator p. Władysław Klank, bronił adwokat p. Henryk Czerniewski, sekretarował p. Dominas.

Ta miłość, ach, ta miłość!

Podsądny Michał Sawoszczyk z zawodu rolnik, lat 26, przeżywał okres przypływu nastrojów... sekularyzacyjnych.

Miał swoją Aleksandrę, która nie była zbyt wielką, ale... jako że u wdowy była już chleb gotowy, nazywała się Chobchenek i miała pogrobowca. Poza tem dużo wdzięku.

Pani Aleksandra, miejska niewiasta, ujarzmiła z punktu widzenia lekarzy, Michała Sawoszczyka, który miał „gront” i fantazję, „hale” od paru lat był bez ojca i stracił cierpliwość do roboty... Strasznie mu też Aleksandra przypadała do serca, jako że była w Grodnie z naturalnym szkiem, prawdziwa pani, co się zowie.

Szczęście nie przychodzi darmo.

Michał, *cavalero rusticano*, oświadczył Aleksandrę, że może się z nią ożenić.

— A co masz? — zapytała bogdanka.

— Gront, chałupę, jałówekę, świnie (za przeproszeniem) i może... koński pgon.

— No, to mnie na prawdę kochasz — wyszeptala niewiasta... — daną na zapowiedzi.

Kawaler słowo mieć musi.

Słowo — to tak. Gorzej bywa natomiast z innymi ruchomościami. Michał miał prawo do ojcowizny, dokładnie obciążonej zaliczkami. Był żołnierzem wielkiej wojny, setnie bawił się lubił. Przepuł to i owo. Pozostał jeno zagon, a onego nie ugryzie. Aleksandra stoli coś pokazać się goźni Miejska jest — na słowo nie uwierzy.

Przyszedł tedy do braci swoich, starszego, co mu było Piotr na imię, i siedemnastoletniego podrostka Stefana (co miał wazak rozgarnienie) i rzecze: — Dajcie mi jałówekę i świnie, a zrzućcie się praw do grontu.

— Nie damy, bo ogony przepieję, a na gront przyjdzie zychać.

Trzeba spróbować kredytu.

Zawiedziony w nadziejach u najbliższych, zakochany po uszy Michał puścił się na rozdobęde. — Pożyźcie! — stukał tu i pukał owdzie.

— Nie mamy! Nie mogliśmy! — odpowiadano zewsząd. Tymczasem zbliżał się termin ślubu.

Pani Aleksandra zaczęła się niecierpliwie. Jutro, w niedzielę, dnia 24 lutego, ma się odbyć akt zaślubin, a Michał... tylko opowiada.

Rzekła mu więc mądre słowo.

A przecież tylko bracia!

Michał, skwitowany zewsząd, zwrócił się do braci o pożyczkę 15 milionów. Miał przecież wykupić u krawca kurtkę i sprawić prezent oblubienicy. Po długich targach bracia zgodzili się pożyczyć Michałowi 5 milionów. Za jednak mieli tylko dziesięćmilionowy papierak, a w Bakunach takiego kapitału nie zmienisz, ustalono, że następuje: Stefanek odwiedzi Michała do miasteczka Kuźnica, tam zmieni banknot, wręczy mu 5 milionów, a z resztą powróci do domu.

Pokusa.

Zrobiono, jak się rzekło. Ste-

fan z Michałem pojechali. Alieć Michał jadąc, rozmyślał wedle sprawiedliwości: smaczak Stefek ma konia i sanie, jest gospodarzem, a on, człek świadomy i doświadczony, grochem synowie! Czyż tak być powinno?

Zdradziecki poczęstunek.

W Kuźnicy bracia zmienili 10-milionowy banknot, Michał otrzymał połowę. Stefek pozostał w zajeździe Jana Czubatego, aby popaść konia. Pan młody udał się do krawca, by obejrzeć kurtkę. Była gotowa. Leżała pięknie. Na wykup jednak nie starczyło pieniędzy. A jutro ślub! Umilowana czeka. Michał wrócił do zajazdu. Kazał dać butelkę wódki i kawałek kielbasy. Ponadto dwie duże szklanki. Stefekowi nalał pełną, sobie to, co pozostało.

Obecna przy tem służąca Czubatego, Masza Tkacz, zdziwiła się tej libacji.

— Poco dziecku dajecie tyle pić, a sobie kpiny? — spytała, nie strzymawszy.

Michał Sawoszczyk zbył to pytanie milczeniem.

W dwanaście godzin później.

Już po północy z soboty na niedzielę, dnia 24 lutego, gdy do domu Teodora Ostrowskiego w Grodnie, ojca Aleksandry Chobchenek, zgłosił się Michał Sawoszczyk i opowiedział

dziwną historję.

Brat Stefan odwoził go do Kuźnicy, gdzie on, Michał wsiadł do pociągu i przyjechał do Grodna. Zabawiwszy nieco tu i owdzie, po drodze do miasta, na Słobódce, zauważył sanie i konia brata Stefana. Oczywiście, podszedł bliżej, a wtedy brodaty żyd, trzymający lejce, rzucił wszystko i uciekł. Tu coś niedobrego się święci! Konia i sanie Michał wziął pod swoją opiekę.

Na policji.

Ostrowski poradził Sawoszczykowi bezzwłocznie donieść o wypadku Policji. Była już godzina 2 po północy, gdy zapukał do II Komisarjatu. Powtórzył swoją opowieść. Policja — jak Policja zaczęła się dopytywać. A potem dokładnie przysłuchała. Na saniami znaleziono ślady krwi. Wewnątrz, na worku odrobnie substancji móżgowej wielkości ziarnka grochu. Okrwawione były również buty Michała i drobne krawce centki plamiły jego kołnierza. Zapytamy o te piętna, wytłomaczył krótko: „w Bakunach rżnąłem wieprza i zbroczyłem buty, a kołnierz poplamiałem przy goleniu.”

Na spytkach.

Wzięty w krzyżowe pytania, zeznał w końcu Michał Sawoszczyk, że zabił brata swego. Uczynił to w niepojętym omroczeniu umysłu. Powiedział mu: — Daj mi konia i sanie, a nie —

to cię zabiję!

— To mię zabij! — odparł tamten. Michał Sawoszczyk wyrwał kłonicę z sani i dwukrotnie uderzył nią brata po głowie.

Rozstrząsał mu czaszkę — męz i prawe oko wyprysnęły z czerepu.

Konającego zabójca ucałował dwukrotnie,

odarł go następnie z odzieży i wywlokł w zagajnik, o pół kilometra od szosy.

Konia z saniami usiłował sprzedać Mordchalowi Wirceliszko za 200 milionów marek, atoli stary paster dawał zaledwie połowę. Interes nie mógł dojść do skutku.

Na Sądzie.

Michał Sawoszczyk, amukły, blady, i tępym wyrazie twarzy typowy parobczak wiejski —

Oplakane skutki zbawczych reform

czyli

mała próbka samoniewystarczalności Polskich Kolei Państwowych.

Herkulesowe zadanie.

Nie masz napewno w całej Polsce umysłu pocziwego, któryby nie ocenił błogich owoców wytrwałej pracy Premiera i Ministra Skarbu p. Władysława Grabskiego. Jak ongi mistrz Kopernik „wstrzymał słońce — ruszył ziemię”, dokonując dzieła, przerażającego siły mitycznych Cyklopów — tak i nasz Kanclerz Finansów powstrzymał pracującą bez wytchnienia od lat paru maszynę drukarską, rozklekotaną od fabrykacji trylionów marek, a natomiast poruszył zapleśniałe składowiska podatników gwoździ uszczerbka należnych danin.

Per aspera...

P. Grabski dokonał a w każdym razie zaczął dokonywać cudu sanacji Skarbu Państwa. Ogrom zadania wymagał współmiernych ofiar i wysiłków. Chcąc dokonać zbawczej reformy, musiano zabrać się do tego z całą bezwzględnością. Obcięto rozchody, ograniczono potrzeby, zalecono tysiąc rygorów i jedną ostrożność. Było to konieczne i nieodkowne, acz w wielu wypadkach zaiste bolesne i godne pożałowania.

Cierń samowystarczalności.

W rządzie wielu innych leków i remedjów, dostała się do recepty p. Grabskiego zasada samowystarczalności. Kto zarabia, niech zarabia tyle, aby mógł istnieć o własnych siłach, bez sięgania po zasiłek do Kasy Państwowej. Wbrew znanemu prawidłu ekonomji, że koleje są przedsiębiorstwem deficytowem, powiedziano naszej P. K. P., iż w przeciągu trzech miesięcy winna sobie sama wystarczyć, t. j. swoje wydatki pokryć własnymi wpływami. Rząd zaś tytułem zapomogi na kapitał obrotowy przeznacza na ten okres czasu subwencję w nieprzekraczalnej sumie 50 milionów złotych polskich, która przypada do podziału pomiędzy poszczególne Dyrekcje P. K. P.

Przy repartycji na Dyrekcję Wileńską przypadło akurat 1 1/2 milj. złp., to jest coś rozbijającego dziesięć nieproporcjonalnego. Ano trudno, co? robić! Sanacja Skarbu — rzecz wielka. Trzeba zakasać ręką-

patrzy bezzwłocznie przed siebie. Pytamy, odpowiada, cichym, piekliwym głosem, nabrzmiałym łzami. Na sędziwym stole leżą dowody rzeczowe: kłonicowa kłonic, puszka blaszana z odrobina móżgu, buty mordercy i ślubna jego kurtka.

Widmo zamordowanego brata ma ustawicznie przed oczami.

Dlaczego go zabił, nie może sam zrozumieć. Dopust leży, i tyle.

Po drugoczącem oskarżeniu p. Prokuratora Klanka i silnej argumentacji mówie obrońcy p. adw. Czerniewskiego, Sąd udaje się na naradę, po której ogłasza

wyrok.

oskarżający Michała Sawoszczyka na bezterminowe więzienie. Skazanemu spływają łzy po policzkach. Jakaś wata starowina usiłuje przeciągnąć się do niego. To jego matka. Oplakuje zamordowanego i dry o los mordercy. Kto pojmie ból bezbrzeżny macierzyńskiego serca?

wy i ze wzmogoną gotliwością wziąć się do pracy.

I byłoby to bardzo piękne, gdyby jeno było wykonane, tymczasem bowiem teoria nie chce iść z praktyką w parze.

Jakby przez przekroczenie kolczastego losu źródła zamków Kolei zaczęło podychać. Transporty towarowe z dnia na dzień walają, wreszcie na pewnych przestrzeniach (np. Gracjów — Białystok — Wolkowysk) zgola zamary. Wielcy transporty, widząc tak starowczą akcję ku uzdrowieniu naszego Skarbu, wynioskowali, że musi nastąpić ogólny spadek cen, a tem sam i taryfy przewozowej, ergo: z transportem kolejowem należał się nie śpieszyć. Skutek kalkulacji jest ten, iż do kas kolejowych gotówka nie napływa i świetna w pomysłach samowystarczalności spada do poziomu utopji.

Wileńska Dyrekcja P. K. P. dotychczas nie wypłaciła pensji urzędnikom i funkcjonariuszom, jako że z próżnego żaden Salomon nie naley.

Kolejarze w Białymstoku dzielą los swoich kolegów z innych miast i okręgów, t. j. operują kredytem. Zaledwie część pracowników kolei otrzymała swe pobory miesięczne za marzec. Ołbrzymia większość nie wie dnia, ani godziny, kiedy spadnie na nią ten samoniewystarczalny dopust.

I jeszcze jedna... niedogodność.

Podobnie jak w innych urzędach tak i na kolei

powien odesetek pensji wypłaca się obligacjami złotowemi

Rzecz niezmiennie sympatyczna nie trzeba drukować marek i propaguje się zasady oszczędności. Ładnie, pięknie ani słowo! Ale mniej ładnie, jeśli urzędnik oszczędzać nie może (nie może — zrozumiano?) i czem prędzej pozbysza się obligacji za cenę — dajmy na to — 25 proc. niższą od kursu dziennej, byłoby tylko otrzymać za nie gwałtownie potrzebna gotówkę obiegową.

Są to cienie wielkiej jasnej pochodni zbawienia, trzymanej wysoko przez uzdrowicieli naszej szkatuły państwowej...

MODERN DZIS

Potężny dramat życiowy w 10 akt. na tle prawdziwego zdarzenia z życia żydowskiego

DWA ŚWIATY

W rolach akt. wzięli:

HENNY PORTEN

ul. Fabryczna Nr. 1. 2004

Piatok 14 marca

SALA KINA „APOLLO”

GOŚCINNE WYSTĘPY

teatru humoru, satyry i groteski

QUI-PRO-QUO

(Kwiprokwo) z Warszawy

Przy udziale całego zespołu teatru.

GAZETKA L. Lawiński Tango śmierci A. Reńska E. Koszutski. Akcjonariusz Wszystko zależy od kursu dolar E. BODO. Aktualja W. Jastrzębiec	NOC POSLUBNA Paśtel pióra I. Nikorowicz Ona... E. Bodo Ona... Z. Pogorzelska NA PODWÓRKU AKROBACI: Z. Pogorzelska E. Bodo G. Cybulski D. Pradwan L. Lawiński jego medjum W. Jastrzębiec Dr. STEINACH Niedostawiona operacja toma Meryc Jungformiloh L. Lawiński Doryca Flad jego narzeczoną Z. Pogorzelska Dr. Stejnach Benjamin Banasac lokal doktor J. Boroński.	PROLOG W. Jastrzębiec KARJERA Hanka Ordubówna OJ, DZIŚ, DZIŚ ECH-MAI A. Reńska J. Koszutski. Kurjozy Futuryst. J. Boroński.
--	---	---

Kierownik artystyczny: J. Boczkowski.

Reżyser: W. Jastrzębiec.

Kapelmistrz: Z. Wiohler

Baletmistrz: E. Koszutski.

Początek przedstawień punktualnie o g. 8⁰⁰.

Bilety do nabycia codziennie przy kasie kina „APOLLO” od godz. 11 do 2 i od godz. 6 wiecz.